DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II. — Poznań, 10 grudnia 1889 r. — Nr. 35.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 zlr. rocznie, 1 zlr 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem exemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciciele, odbierający „Dom polski" w redakcyi, płacą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcya. — Inseraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednołamowego. — Pojedyńczy numer „Domu pol." kosztuje 40 f.

Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcya.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

DOM
w świetle hygieny i fizyologii.

napisał **A. L.**

(Ciąg dalszy.)

Kto się nie czuje dobrze we wzmiankowanej temperaturze, kogo w niej dreszcze przejmują, chociażby był czynnym, a nie siedział, próżnując, ten jest chorym — inaczej potrzebaby mu tylko trochę ruchu i jakiejkolwiek nieco wysilającej czynności, by się pozbyć uczucia zimna.

Gdy temperatura obniży się, gdy termometr spadnie niżej 14° R., to i zdrowy człowiek ziębnie, a gdy spadnie niżej 13°, to już pomieszkanie nie zda się na pracownię; — gdy zaś temperatura podniesie się do 17° R, wtedy staje nam się uciążliwą. Zmiana temperatury winna się zatem w szczupłych tylko obracać granicach.

Matka niewielką robi dzieciom przysługę, gdy każe im pokój ogrzewać tak, że temperatura przestąpi rzeczoną granicę; przeciwnie korzystniejszem jest dla dzieci trzymanie się tej granicy, a bynajmniej nie szkodzi obniżenie jej na 1 do 2°. Przy zbytniem bowiem gorącu zmniejsza się wewnętrzna czynność dzieci, a wzmaga się gnuśność i ospałość. Gdy zaś dzieciom nie opala się zanadto, to zmusza się je do żywszej czynności, która znów oddziaływa pomyślnie na zdrowie duszy i ciała.

U dzieci i młodych osób w ogóle odbywa się w miarę ich dobrego apetytu produkcya ciepła wewnętrznego znacznie spieszniej, aniżeli u osób starszych, mianowicie w wieku dojrzałym; młodzi czują się szczególnie przy dowolnym ruchu jeszcze bardzo swobodnymi, podczas gdy cicho siedzącego starca już zimno przejmuje. Dla starszych osób jest zatem wyższa — wszelako 18° R. nieprzechodząca temperatura dozwoloną i pożądaną, a gdy mieszczą się wspólnie z innymi, którym taka temperatura uciążliwą jest, mogą uchodzeniu ciepła z swego ciała zapobiegać cieplejszem odzieniem, albo też zająć miejsce w pobliżu grzejącego pieca, które też zwykle ulubionem jest miejscem starych.

Osoby silne w średnim wieku nie potrzebują się obawiać, choćby temperatura się nieco obniżyła, gdyż ruch i czynność zastąpi łatwo ten brak i przyczyni się do wyrównania temperatury.

Gdy wszakże jest się zmuszonym siedzieć przy stole do pisania, rzecz ma się inaczej. Urzędnik, którego zajęcie właśnie takiego stanu wymaga, musi też mieć cieplejszy pokój, aniżeli rzemieślnik, który jest wciąż w czynnym ruchu. To mocne opalanie pokoi urzędników może wszakże mieć złe następstwa, gdyż różnica zbyt rażąca pomiędzy temperaturą, w której pracują w biórze, a temperaturą, w której wracają do domu, niebezpieczny wpływ wywiera na zdrowie.

Osobom chorowitym, mianowicie słabym na piersi, sprzyja najlepiej temperatura jednostajna, a w każdym razie w granicach wzmiankowanych się utrzymująca.

Im cieplejsze powietrze, tem więcej jest w stanie naciągnąć wilgocią, a w skutek tego odbiera powietrze, którem oddychamy, za wiele wilgoci krwi, co jeśli nikomu, to szczególnie chorym osobom nie sprzyja, jakkolwiek brak wody mogą częstem jej piciem zastąpić. Według powyższych uwag jest zatem termometr przedmiotem w mieszkaniu niezbędnym; nie jest wszakże rzeczą obojętną, gdzie go umieścić. Należy zawiesić go w połowie wysokości pokoju i to tak, żeby zarówno okna, jak piec najmniej na niego oddziaływały. Pomimo to nie wskazuje termometr temperatury całego pokoju, lecz raczej tej sfery, w której wysokości został zawieszony. Temperatura nad podłogą jest zawsze, a częstokroć znacznie niższą od temperatury pod posową. Różnica ta polega na prawie natury. Zimniejsze powietrze jest bowiem cięższem od powietrza cieplejszego, dla czego tegoż ostatniego miejsce jest zawsze w wyższych sferach, zwłaszcza że przez szpary drzwi i przy ich otwieraniu zimne powietrze napływa, podczas gdy cieplejsze powietrze ku górze uchodzi, jak tego mamy dowód na palącej się świecy, trzymając ją nade drzwiami i unosząc wzdłuż od dołu do góry. Stąd pochodzi, że gdy termo-

metr tylko 15 ° R. wskazuje, siedzącemu przy biórku już głowa się pali, podczas gdy w nogach czuje zimno i to tem bardziej, gdy dolna część pokoju nie bywa ogrzewaną. Wprawdzie nogi nasze są już z natury bardzo czułe na zimno, gdyż ich objętość jest stosunkowo szczupła i nie są nawet obłożone tłuszczem, który służy jakoby za puklerz przeciw wnikaniu zimna.

Nie możemy wprawdzie zmienić praw natury i dla tego nie jesteśmy w stanie utrzymać jednakowej temperatury w wyższych i niższych sferach przestrzeni, mamy przecież sposób zapobiegania ziębnieniu nóg przez kładzenie kobiercy, mat słomianych i t. p. na posadzkę. Znakomitym pod tym względem, lubo nieco kosztownym fabrykatem, jest t. zw linoleum, tkanka z kory, oleju siemiennego i innych substancyi, na rodzaj skóry wyrobiona. Linoleum jest złym przewodnikiem, utrzymuje zatem nogi ciepło i nie dopuszcza wilgoci a przytem jest trwałem i nie wymaga trzepania z kurzawy, lecz tylko zmywania mokremi płatami.

Gdy pomimo to uczujemy zimno w nogach, należy, trzymając cicho podniesione nieco nogi, poruszać stopę tak, żeby wielki palec określał ile możności wielkie koło, a podeszwa nogi pozostawała w czasie tym w położeniu poziomem. Po kilkunastorazowem (15 - 20) takiem zakreśleniu koła zaczną się nogi rozgrzewać, a kontynuując tę gimnastykę, uczuje się w nich zupełne ciepło. Powtarzając takie ćwiczenia, ile razy nogi zaczną ziębnąć, dojdzie się wreszcie do tego, że nowe życie w nie wstąpi i ziębnąć przestaną.

Przede wszystkiem trzeba baczyć na to, żeby drzwi i okna dobrze do futra przystawały, żeby zatem ze dworu za wiele zimnego powietrza nie wciskało się.

Siedząc przy szczelnie nawet zamkniętych oknach, czuje się przewiew zimnego powietrza, a temu chyba przez wprawienie dość ogólnie dziś używanych drugich okien - przez okna podwójne — zaradzić można, co ma ten skutek. że się zapobiega uchodzeniu ciepła w skutek wpływu zimnego zewnętrznego powietrza na szyby okien.

Wydatek na okna podwójne zapłaci się wkrótce przez oszczędzenie opału.

Noszenie nakrycia głowy w pokoju ogrzewanym nie jest polecenia godnem, gdyż powietrze w wysokości głowy cieplejszem jest od powietrza niższej sfery, a w miarę tego łatwo kongestye nastąpić mogą.

Ogrzewanie sztuczne pokoi ogniem odbywa się za pomocą pieców, rozgrzanego powietrza, ciepłej wody, pary, lub też gazu.

Najpowszechniej służą wszakże na ten cel piece i to gliniane, lub żelazne; pierwsze robią się z palonej cegły, lub polewanych, albo niepolewanych kachli, drugie z lanego żelaza, lub blachy żelaznej w najrozmaitszych kształtach.

Najlepsze są piece kachlane, które przez wyłożenie ich dachówką wewnątrz i wylepienie gliną usposabia się do lepszego trzymania ciepła; — ze względu na szybsze rozchodzenie się ciepła za pośrednictwem żelaza łączy się je z piecami kachlanemi w ten sposób, że się przestrzeń, w której się ogień pali, z żelaznej urządza skrzyni i tę kachlami otacza.

Do przyspieszenia procesu palenia służy ruszt.

Wszystkie gatunki pieców można opalać zewnątrz, lub wewnątrz pokoi. Opalenie z zewnątrz ma tę korzyść, że dym nie może uderzać na pokój, a przez to łatwiej utrzymać w tymże czystość, — piece zaś wewnątrz pokoi opalane ogrzewają się spieszniej i przyczyniają się niemało do wentylacyi pokoi, czyli do cyrkulacyi (obiegu) powietrza, w miarę czego zanieczyszczone powietrze zmienia się z powietrzem zdrowem, świeżem, z zewnątrz napływającem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Mickiewicz“

wiersz **Uhlanda**,

wygłoszony po raz pierwszy na obchodzie rocznicy powstania listopadowego, dnia 8 grudnia, lwowskiego »Towarzystwa Zgoda.«

Na dalekim Wisły brzegu
Wre zawzięcie bój gorący,
Aż do kraju niemieckiego
Leci strzałów odgłos grzmiący.
Oręż szczęka, kosa dzwoni,
Z szumem wiatru pieśń spłynęła,
Pieśń bojowa z orłem w dłoni:
Jeszcze Polska nie zginęła!

Ucho nasze szmery łowi,
Piersi oddech w sobie tłumią,
Ciszą pole nam odpowie,
Fale wody tylko szumią!
Wtem — jakoby — szmer modlitwy,
Krwi i dymu woń osiada,
Skargą jęczy pole bitwy —
Polska, Polska ginie — pada!.

I znów cisza uroczysta :
Ktoś za struny lutni chwyta,
Brzmieje — rośnie — pieśń wieczysta,
To zbawienie Polski świta.

Kraj, co takie duchy rodzi.
Gdzie się taka pieśń poczęła,
Taki naród żyć nie przestał:
Jeszcze Polska nie zginęła!

Tłomaczyła **A. B.**

Wskutek wypadku
NA KOLEI ŻELAZNEJ.

Przez **P. B.**

Nowelka. Z języka włoskiego przetłomaczył **Dr. Stanisław Karwowski**

Na drodze z Genuy do Pizy pospieszny pociąg nocny pędzi bez przestanku godzinę i cztery minuty od pierwszej z tych stacyi do Chiavari. Wiedziałem o tem dobrze, zaczem nie mało się zdziwiłem, gdy lokomotywa po dwudziestu minutach dosyć szybkiej jazdy niespodziewanie zaczęła zwalniać biegu i gwizdać przeraźliwie.

Noc była ciemna, niebo groźne, fale. których gwałtowne łamanie się o skały co chwila dochodziło moich uszu, zwiastowały, że panstwo Neptuna było wzburzone; wszystko niejako zapowiadało jakiś niemiły wypadek.

Że nie jestem tchórzem. może poświadczyć kawał drewna, zastępujący moję lewą nogę, pogrzebaną przed

24 laty na sławnych polach pod St. Martino, lecz ktożby zachował się obojętnie wobec nieokreślonego niebezpieczeństwa, a tem mniej wobec nieprzyjemnej przeszkody, jaką przeczuwałem z powodu niewytłomaczonego zwalniania przerywanego biegu i nagłego zatrzymywania się naszego pociągu od blizko kwadransu. Zderzanie się dwóch pociągów i inne wypadki na kolei są zresztą dość częste, nic więc dziwnego, że wyobraźnia moja tej nocy wyprzedzała pociag pospieszny tem bardziej, że nie miałem nawet pociechy udzielenia swych wrażeń dziewięciu, mówię wyraźnie dziewięciu towarzyszom podróży, którzy oparci jedni o drugich spali, a przynajmniej mieli przymknięte do snu powieki

Ów stan niepewności trwał jeszcze dobry kęs czasu, a nie przyczyniło się bynajmniej do podniesienia ducha nagłe i niespodziewane otwieranie drzwiczek i niepokojący krzyk sług kolejowych:

— Prosimy wysiadać!

— Czy przybyliśmy już do Spezzyi? zapytał otyły jegomość, który obok mnie siedział.

Wyczytałem to samo pytanie na twarzach innych towarzyszów podróży, których tak nagle zbudzono. Nie wiedziałem więcej od nich, mimo to odrzekłem:

— Nie, panowie, lecz, jak się żdaje, trzeba spiesznie wysiadać, jeśli karku nie chcemy skręcić.

— Co? jak? — co to?.... co się stało? zawołali wszyscy naraz.

Nim jednak zdołałem coś powiedzieć, hałas, spieszne bieganie urzędników, donośne i ochrypłe głosy, rozlegające się od końca do końca pociągu, dowodziły lepiej, niż słowa moje, że nie było czasu do tracenia. Wtedy zahuczał istny huragan przekleństw i wymyślań na ministrów, urzędników, a nawet na posługaczy, którzy zresztą przechadzali się tuż pod nosem, nie racząc ani słówkiem odpowiadać, lub ubolewania nad nami objawiać.

Tymczasem towarzysze moi opuszczali wagon, wlokąc za sobą tłomoczki. I ja zabierałem się pójść za ich przykładem, ale okazała się trudność. Deszcz lał, jak z cebra, trzeba więc było rozpostrzeć potężny parasol i tak zaniechać posługiwania się nim, jako zastępcy brakującej mi nogi z ciała i kości. Na domiar kłopotliwego położenia miałem dwa ciężkie kuferki, które zabrałem ze sobą w tem przeświadczeniu, że dopiero u celu podróży z pomocą posługaczy wydostanę je z wagonu.

Gdy tak łamię sobie głowę, co począć, ów otyły jegomość wraca po szal, którego zabrać zapomniał.

— Czy wiesz pan, rzekę do niego, co się stało i czy na prawdę wysiadać trzeba?

— E, niestety! — odrzekł, sapiąc, stało się, że będziemy musieli iść pieszo, nie wiem, ile kilometrów. Popsuła się lokomotywa, wóz z węglami i... a pada strumieniem.

— Bieda mi! — zawołałem, lecz są przecież posługacze do niesienia rzeczy.

— A, posługacze! Posługacze mają miny padyszachów, które wiele obiecują. Co my ich obchodzimy i nasze tłomoki, oni są panami, a my ich ofiarami. Jeśli Pan nie chcesz pozostać wśród drogi, radzę wysiadać czemprędzej.

To rzekłszy, poszedł sobie, nie mogąc otworzyć parasola, gdyż był obarczony dwoma kuferkami, może cięższemi od moich, które trzymały w równowadze tłusty jego kadłub, spoczywający na dwóch tak cienkich nogach, że zaiste nie wzbudzały zawiści mojej jedynej. Gdyby krytyczna chwila nie odejmowała mi ochoty, byłbym się śmiał serdecznie na widok owej nieszczęśliwej ofiary ministrów i posługaczy, która się oddalała, klnąc i wymyślając. Zamiast śmiechu wydobyło się z głębi serca mego westchnienie, które na ustach zakończyło się złorzeczeniem. Zabrałem się tedy do przykrej wędrówki. Zstąpiłem na stopień wagonu. Wtem, gdy obróciłem się, by ściągnąć kuferki, posłyszałem ku niemałemu zdziwieniu słowa:

— Jeśli pan pozwolisz, pomogę.

Ten ktoś, co mi tak na rękę ofiarował swoje usługi, była to kobieta, o której całkiem zapomniałem w zamieszaniu, a która dotąd spokojna i milcząca siedziała w końcu wagonu. Skromny ubior, spuszczona na oczy zasłona, poważne zachowanie się podczas podróży świadczyły wymownie, że nie pragnęła niczyjej zwracać na siebie uwagi. Słuszne więc było zadziwienie moje, gdy się do mnie odezwała. Ucho moje przyjemnie popieścił głos jej dźwięczny i pełny zarazem. Nie zdążyłem odpowiedzieć, gdy podała mi silną dłonią dwa kuferki i wysiadłszy, rozpostarła nad naszemi głowami niewielki parasol, poczem wyjęła mi z ręki nieco szorstko jeden kuferek ze słowami:

— Pozwól pan, chcę panu dopomodz na prawdę, nie na żarty.

Sympatyczny głos jej i dobitność oświadczenia wykluczały wszelką możliwość oporu z mej strony. Udało mi się tylko wybełkotać:

— A, pani jesteś zbyt grzeczną. Nie mogę pozwolić....

— Czego nie mogę pozwolić ja, biedny kaleka? rzekłem sobie w duchu.

— A więc, dziekuję pani, zawołałem głośno — na co zdałyby się niepotrzebne ceregiele.

— Stracilibyśmy tylko czas drogi, odparła, śmiejąc się, bo owi panowie z galonkiem u czapki nie robią ceremonii. Jakaż przyjemność podróżować w taki sposób!

— I o kuli, dodałem.

Zaśmialiśmy się oboje, a jej śmiech szczery i dowcipne uwagi nad wypadkiem, czynione w sposób otwarty, prawie powiedziałbym — męzki, sprawiły, że mi bardzo krótką wydała się droga, od jakiej niech mnie Pan Bóg broni po raz drugi w podobnych okolicznościach atmosferycznych. Wprawdzie nie potrzebowaliśmy iść kilku kilometrów do stacyi Camogli, musieliśmy jednak, jestem tego pewien, kulcć 80 do 90 metrów w ciemnościach, błocie i straszliwej ulewie. Kiedy niekiedy spoglądałem na odważną towarzyszkę, z głębi duszy ją błogosławiąc. Gdyby nie była przyszła mi w pomoc, myślę, że, zamiast siedzieć tutaj wygodnie i opowiadać Wam, Łaskawi Czytelnicy, tę zajmującą przygodę, spoczywałbym wraz z kuferkami w grząskiej ziemi owej okropnej drogi.

Zawinęliśmy do portu za innymi, lecz nowe nas czekało rozczarowanie. Lokomotywa, która miała zastąpić popsutą, nie była gotową i trzeba było wraz z innymi podróżnymi schronić się do ciasnej salki owej małej stacyjki. Co było począć? Usiadłem obok nieustraszonej towarzyszki, która filozoficzniej, niż inni podróżni, mnie wyjąwszy, zapatrywała się na sprawę. Po prawdzie mówiąc, ponieważ już nie można było złego naprawić, nie było mi nieprzyjemnie przepędzić pół godzinki w towarzystwie miłej kobietki, która mi się wydawała coraz sympatyczniejszą i poważniejszą.

Wiecie zapewne, kochani Czytelnicy, że są osoby, które nie wzbudzają zaufania nawet po 20 latach wspólnego pożycia; są natomiast inne, które po krótkiej chwili wywabiają na usta najskrytsze tajniki myśli i serca. Jestem pewien, że, gdyby rozmowa trwała była jeszcze chwilkę, byłbym opowiedział całe życie swoje i wszystkie jego szczegóły, lecz przeraźliwy i przydłuższy świst zmusił nas przerwać gawędkę i pospiesznie wsiąść do wagonu, w którym usadowiło się tyle osób, że byliśmy ściśnięci, jak śledzie w beczce. Moja towarzyszka, zasunąwszy się znowu w kącik, już więcej ust nie otworzyła, a ja zamiast jej dźwięcznego głosu musiałem słuchać basu otyłego jegomości.

Na moję biedę zajął on miejce tuż obok mnie i począł zwierzać mi się z wzruszających wstrząśnień nocnej wędrówki, bijąc mnie pięścią po kolanach za każdem zdaniem, które chciał dobitniej wypowiedzieć, na dowód głębokiej pogardy i oburzenia, jakie czuł w piersiach

przeciwko tym, co nie umieli ani przewidzieć wypadków na kolei żelaznej, ani ochronić od nich spokojnych podróżników. Nakoniec, wygadawszy się, zasnął, a ja dobrodusznie dźwigałem to słodkie brzemię aż do Spezzyi. Tam wysiadł wraz z innymi.

Wysiadła także i owa pani. Żałośnie goniłem oczami za znikającą na peronie, zauważając, iż pomiędzy innemi miała i tę niewielu właściwą zaletę, że w każdem poruszeniu, w każdej postawie zachowywała pewną artystyczną miarę — dowód przyrodzonej wytworności.

Pozostawszy sam, oddałem się rozmyślaniu. Kto owa pani? Co porabia? Poco podróżuje sama, w nocy? I począłem wymyślać na siebie. Nie mogłemże o wszystko zapytać podczas naszej półgodzinnej rozmowy? Czemuż tego nie uczyniłem? Czy dla tego, żem był mazgajem?

Nie, nie dla tego; lecz ponieważ jej powierzchowność — pozwólcie mi posłużyć się wyrażeniem naszego Manzoniego — należała do tych, co to zdradzają pewną wyższość i kochać siebie zmuszają; wzbudzają również uszanowanie. Nikt, nawet nie taki, jak ja, niezręcznik, nie byłby sobie względem niej pozwolił najmniejszej śmiałości, co w moich oczach czyniło ją jeszcze droższą. Nie zaliczam się zresztą do tych — a w moim wieku byłoby to śmiesznością — co to każdej kobiecie, z którą się spotykają, widzą się w obowiązku nadskakiwać, tworząc sobie przygody, by je później opowiadać, niemi się szczycić i uchodzić w oczach innych za bohaterów romansu. W końcu uczułem się zadowolonym z siebie samego i swej roztropnej wstrzemięźliwości.

Tymczasem biegł pociąg z nadzwyczajną szybkością, by wynagrodzić czas stracony, i już byliśmy blizko Pizy. Jakoż nagle długi, przeraźliwy świst przerwał moje marzenia. Powstałem, poczyniłem potrzebne przygotowania, by nie dać się zaskoczyć niespodzianie. Wtem, gdym spiesznie zarzucał płaszcz na siebie, wypadł mi z kieszeni list. Podniosłem go, i chowając, westchnąłem mimowoli.

(Dokończenie nastąpi.)

KOSTRZYN.

(Dokończenie.)

Herb miasta, według pieczęci z r. 1580 wyobraża dwa na krzyż złożone miecze; po bokach dwa półksiężyce; u góry i u spodu gwiazda.

Kościół kostrzyński istniał już przed r. 1257; dzisiajszy, pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, stawiany z cegły palonej, jest dziełem Franciszkanek gnieźnieńskich, dziedziczek miejscowych, i sięga dalekiej przeszłości; znajdujące się w murze wydrążenia kuliste mniemają niektórzy śladami pocisków z broni palnej; wspaniała niegdyś wieża kościelna runęła; szczątki jej rozebrano w r. 1855. Kościół ten odnowiła Zofia Kraszkowska, ksieni gnieźnieńska, jak o tem świadczy napis na flisie, wmurowany w ścianę kościoł . Przed r. 1638 zaprowadzone tu były Bractwa św. Anny i literackie, a później różańcowe.

Kościołki św. Ducha (r. 1600 - 1725) i św. Andrzeja apostoła (r. 1777), stojące niegdyś za miastem, dziś już nie istnieją; pierwszy z nich odbudowali około r. 1600 trzej bracia Sołtysiakowie z Kostrzyna.

Szkoła parafialna istniała tu już przed r. 1638, protestancka powstała około r. 1860.

Szpital kościelny stał dawniej przy kościołku św. Ducha; dzisiajszy jest stawiany z cegły palonej.

* * *

Ludność Kostrzyna była od wieków polska. Pierwszym, co się tu pojawił, Niemcem, był ów sołtys Herman, któremu Przemysław I poruczył zaprowadzenie prawa niemieckiego. Pleban Miroszko i wójt Spytko, o których potrąciliśmy powyżej, byli niewątpliwie Polakami. O narodowości Peczka,[1]) występującego przy schyłku XIV stulecia nie przesądzamy. Był to zamożny obywatel kostrzyński, który przeniósł się do Poznania — tam w r. 1380 zasiadał w radzie miejskiej. Fundacyi jego alteryą w kościele św. Maryi Magdaleny wspomina dyplomat z r. 1398. Syn jego Piotr posiadał na Winiarach poznańskich sołectwo i młyn, które z powodu jakiejś niesłychanej zbrodni i dopuszczania się knowań przeciw królowi przeszły na własność państwa w r. 1392.[2]) Peczko, odn. Piotr Kostrzyński prawował się w r. 1387—1390 z Jankiem Łąckim, Sędziwojem Kozielskim i Wawrzyńcem z Winnej, a Katarzyna Kostrzyńska w r. 1399 z Mikołajem z Młynów, panią Skórzewską i Klimką Gajewską[3]).

Zachodzący w uszkodzonym zapisku 1051 akt grodzkich gnieźnieńskich[4]) Grzymała nie pochodził z miasta Kostrzyna; rzecz bowiem tyczyła się o „ujazd“ między Jadownikami i Młodocinem, osadami leżącemi w okolicy Żnina i Barcina.

Pierwszych żydów spotykamy w Kostrzynie około r. 1800, za rządów pruskich.

Kostrzyn miał wówczas 157 dymów, 4 wiatraki, jeden kościół katolicki, 2 gmachy publiczne i 660 mieszkańców, między którymi 20 szewców, 16 szynkarzy, 10 płócienników, 8 kuśnierzy, po 7 rzeźników i piekarzy, po 5 krawców, stolarzy i kołodziejów, po 4 młynarzy, garbarzy i kupców, 3 kowali, po 2 mularzy, garncarzy, oberzystów i golarza. Jarmarków odbywało się 7 do roku.

Około r. 1809 liczyło miasto 700 mieszkańców, 1811 r. 753 mieszk. w 1 3 dymach, 1816 r. 843 mieszk., 1837 r. 1178 mieszk. w 130 dym, 1841 r. 1181 mieszk., 1843 r. 1147 mieszk. w 157 dym., (1068 katolików, 48 protestantów, 31 żydów), 1858 r. 1530 mieszk., 1861 r. 1700 mieszk., 1867 r. 1969 mieszk., 1871 r. 2039 mieszk., (1841 katol., 137 prot., 61 żydów), w 1885 r. 2067 mieszk., (1857 katol, 169 prot. 41 żydów).

* * *

Wspomnieliśmy powyżej o dziesięcinach, nadanych w dzielnicy kostrzyńskiej Kawalerom poznańskim św. Jana jerozolimskiego. Późniejszy dyplomat z r. 1218 wymienia następujące osady, które, jak wnioskujemy, leżały w granicach tej dzielnicy, jako to: Jagodno, Sanniki, Ruszczę, Górkę, Kostrzyn, Koszuty, Kleszczewo, Czerlejno V r i c e o v i z i V a r g o v o. Nazwę V r i c e o v i z objaśnia wydawca „Kodeksu wielkopolskiego“ Wierzycami, odległemi o półtorej mili na północ-wschód od Kostrzyna; z takiem samem prawdopodobieństwem możnaby ją też sprowadzić do Wydrzejewic (Widgersevicz), o których wiemy, że około r. 1338 płaciły dziesięcinę Kawalerom maltańskim. Drugą wątpliwość nasuwa nam V a r g o v o. Dzielnica kostrzyńska mogła sięgać do Wierzyc, ale nigdy pod Oborniki, gdzie szukamy Wargowa. To też zastanawia nas wyliczenie tej osady między wsiami, leżącemi w nieznacznym od Kostrzyna promieniu, i naprowadza na domysł, że tu mowa o Wa-

[1]) Peczo, Peczko, Pechno, Preczko i Przeczko w odnośnych dokumentach.

[2]) Kod. Wielkop. n. 2 72.

[3]) Akta grodzkie Wielkopolskie. I.

[4]) Akta Grodzkie Wielkop. II. Może tu mowa o kasztelanie kostrzyńskim, który w r. 1404 pisał się: Gamlet Grzymała z Oleśnicy.

gowie, własności niegdyś probostwa pobiedziskiego, lub o innej jakiej osadzie, ukrytej w nazwie, która wskazuje na Wargowo obornickie.

Jak o obszarach dzielnicy kostrzyńskiej, tak o opolu i kasztelanii dokładnego pojęcia nabyć nie możemy z przechowanych nam w dyplomatach szczegółów

Starostwa kostrzyńskiego, jak twierdzi A. Wuttke, monograf ziemi poznańskiej, nigdy nie było.

Pod względem podziału kościelnego jest Kostrzyn siedzibą dziekana. Dekanat kostrzyński obejmuje parafie Czerlejno, Giecz, Górkę Targową, Grodziszczko, Gułtowy, Iwno, Kleszczewo, Kostrzyn, Neklę, Opatówko, Siedlec, Siekierki, Swarzędz i Uzarzewo; liczy 16,797 dusz.

E. Callier.

Sale zarobkowe Staszyca

w Warszawie.

„Chciał, by, nim wątła glina rozsypie się w prochy, czyny jego, jak nieśmiertelna dusza, żyły i trwały na zawsze" — powiedział o najżarliwszym polskim filantropie, którego imie widzimy wypisane w nagłówku, Niemcewicz na publicznem posiedzeniu warszawskiego „Tow. przyj. nauk" w kwietniu r. 1826 krótko po śmierci Staszyca, gdy ogłoszonym został testament jego, w którym „ludzkość dziedziczką swą naznaczył". Znaną zapewne jest czytelnikom „Domu polskiego" treść tego testamentu, w którym oprócz ogromnej swej własności ziemskiej, klucza Hrubieszowskiego, oddanego na własność jego mieszkańcom, cały swój dobytek w pieniądzach ofiarował na różne instytucye dobroczynne, a między innemi 200,000 złp na „najpotrzebniejszy w stolicy naszej (Warszawie) instytut, założenie „domu zarobkowego". Jeżeli fundacya Hrubieszowska nie rozwinęła się po myśli wzniosłego ofiarodawcy i jeżeli inne legaty jego dla klęsk i rozruchów, jakie naród od czasu śmierci jego do dzisiaj przechodził, nie zostały w spodziewany przez niego sposób zużyte, to jedna przynajmniej szlachetna myśl Staszyca obecnie znajduje się w stadyum wykonania, a mianowicie myśl udzielania pomocy słabemu skutkiem przebytej choroby, wstydzącemu się żebractwa a pozbawionemu zatrudnienia rzemieślnikowi w osobnym w tym celu pobudowanym domu przytułku, który on nazwał: „domem zarobkowym".

Powyżej wymienione powody sprawiły, że i ta wzniosła myśl tak późnego teraz dopiero doczekała się urzeczywistnienia, za co też suma 200,000 złp. wzrosła do poważnej cyfry 45,900 rubli sr.

Po długich zatem naradach i zabiegach oraz korowodach z rządem w miesiącu grudniu r. 1884 komitet, złożony z pp L. Szwedego, Karola Szlenkiera, Hantkiego, senatora Nowakowskiego, dra. Zalewskiego i Juszczyka, pod prezydencyą gen. Oktawiusza Radoszkowskiego opracował szczegóły urządzenia sal zarobkowych według zasad przez rząd nakreślonych, a mianowicie, że sale zarobkowe zawierać miały miejsce dla osób 60 w 2 oddziałach, męzkim i żeńskim po 30.

Za sumę 25,059 r. s. pobudowano za rogatką Wolską dwupiętrowy dom z suterenami. Budynek ten ma długości 52 łokcie, szerokości 24, i jest 13 łokci szeroki. W sklepionych suterenach mieszczą się łazienki, pralnia, magle i składy. Na parterze znajdują się 2 sale, każda 27 łokci długa, 10 szeroka i 7 wysoka, przeznaczona na warsztaty, dalej znajduje się pokój dla kierownika i gabinety ustępowe. Na pierwszem piętrze znajdują się takich samych rozmiarów sypialnie, i jadalnie i pokój dla dozorcy. Drugie piętro przeznaczone jest dla oficyalistów zakładu. W frontowym budynku znajduje się pomieszczenie dla kobiet, kancelarya i t. d. Gmach będzie oświetlony gazem i posiada doskonałą wentylacyą.

Kandydaci, chcący znaleźć pomieszczenie w „salach zarobkowych", złożyć muszą zaświadczenie policyjne o wypisaniu ze szpitala i świadectwo lekarskie, że nie podlegają jakiej chorobie nieuleczalnej, lub peryodycznie wracającej.

Komitet postanowił tymczasem zaprowadzić warsztaty: krawiecki, kuśnierski, rękawiczniczy, szewski, introligatorski, ślusarski, blacharski i fabrykacyą zabawek dziecinnych.

W oddziale kobiet znajdzie zastosowanie szycie i reparacya bielizny, krawiectwo damskie w połączeniu z robotą czepków i kapeluszy damskich, fabrykacya kwiatów, hafty, koronkarstwo i pranie bielizny na sposób paryzki.

Każdy z przyjętych staje się pensyonarzem zakładu i otrzymuje, jako taki, łóżko żelazne z całkowitą pościelą, szafki zamykane, taburety, dwa garnitury ubrania i bieliznę; nadto otrzymuje trzy razy dziennie pożywienie, pomoc lekarską, kąpiele i instrukcye fachowe.

Dla prowadzenia łatwej i sprawiedliwej kontroli wstępujący do zakładu otrzyma książeczkę oparagrafowaną ze spisem wszystkich oddanych mu do użytku rzeczy i zawierającą rubryki do zapisywania zarobionych pieniędzy.

W chwili opuszczenia zakładu pensyonarz zwróci zarządowi powierzone mu rzeczy i narzędzia, a w zamian otrzyma pieniądze za roboty wykonane z potrąceniem należności za pobyt po 20 kop. dziennie. Dzisiajsza organizacya zakładu jest tylko tymczasową, a rozwój jego zależeć będzie od zręczności kierowników i sposobu zbytu produkowanych przez pensyonarzy wyrobów. Ile wiadomo, zakład będzie oddanym do użytku od marca roku przyszłego.

Przy dobrej organizacyi zakładu i gorliwości kierowników „Sale zarobkowe im. Staszyca" staną się domem pracy dobrowolnej ubogich, jednym z najlepszych środków do zapobieżenia brakowi pracy, stanowiącemu jednę z mimowolnych przyczyn ubóstwa, któremu w ten sposób bystry ekonomista, jakim był Staszyc, chciał w stolicy Królestwa Polskiego zaradzić, a zarazem wskazać drogę państwom i tym, którzy mają czuwać nad losem maluczkich, że nie bezmyślnem miłosierdziem, ale dostarczeniem pracy dolę ich należy poprawiać. *F. K.*

Wiadomości literackie, artystyczne, rozmaitości i rzeczy miejscowe, bieżące.

Adam Bełcikowski umieścił w londyńskiem czasopiśmie „Ateneum" studyum o najnowszej literaturze polskiej. Znajdujemy tam oceny „Dewajtisa" Rodziewiczówny, „Chama" Orzeszkowej, „Veto" Krechowieckiego, „Na krasnym dworze" Rawity, historycznej powieści M. Wołowskiego: „Ostatni piorun" i innych. Z nowelistów, piszących na tle ludowem, autor zajmuje się Junoszą Dygasińskim i Sewerem.

„Konrad Wallenrod" Mickiewicza i „Irydyon" Krasińskiego doczekały się przetłomaczenia na język chorwacki. Dokonał go ks. kanonik Tkalcewicz w formie dość udatnej.

„Moderne Geister." Pod powyższym tytułem wydał Jerzy Brandes nowe studya o reprezentantach nowego dzisiaj ruchu piśmienniczego, a mianowicie o Renanie, Flaubercie, Goncourcie, Millu, Andersenie, Ibsenie i innych.

„La bête humaine." Oto nagłówek nowej powieści mistrza nowoczesnego realizmu w literaturze, Zoli, która przechodzi w realizmie wszystko, co dotąd autor „Assamoir'u" napisał. Zamyka ona cykl dziejów rodziny Rongon-Mac-

quart. W Paryżu chodzą pogłoski, iż Zola, który obecnie ubiega się o opróżniony fotel w Akademii francuzkiej, w dziełach następnych zamierza zmienić dotychczasowy kierunek i realizm swój uczynić nieco — przyzwoitszym!

Edmund Chojecki, znany pod nazwiskiem Charles Edmond, autor francuzki i członek wydawnictwa „Tempsa" przedstawił na scenie „Théâtre français" nową sztukę p. t. „La Bucheronne" (Drwalka), która ku wielkiemu zmartwieniu autora i jego zwolenników powitana została w teatrze śmiechem i gwizdaniem ogólnem, a krytyka francuzka orzekła, iż autor z dziełem swem spóźnił się o kilkadziesiąt lat. Zaznaczyć należy, że dawniejsze utwory naszego współziomka, przede wszystkiem „Afrykanin" i „Baronowa", cieszyły się w Paryżu trwałem powodzeniem.

Leopold Janikowski, znany podróżnik afrykański, niegdyś współtowarzysz Rogozińskiego, bawi obecnie we Lwowie, gdzie w tych dniach wygłosił odczyt o swoich najnowszych badaniach nad plemionami zamieszkującemi Afrykę południową. Odczyt ten drukuje się obecnie w odcinku „Gazety narodowej".

W „Salonie" Krywulta w Warszawie otwartą została staraniem artystów malarzy: Jana Owidzkiego, Henryka Piątkowskiego, Józefa Roszkiewicza i Adama Badowskiego wystawa, która ze względu na nowe urządzenie nazwaną została „Przeglądem pracowni". Ma ona na celu zaznajomienienie publiczności z kierunkiem artystów-malarzy, biorących w niej udział z ich najnowszemi pracami. W miniaturowo urządzonych pracowniach oglądać można cały szereg prac, począwszy od pierwszej linii kompozycyi, szkiców, studyów, a nareszcie obrazów wykończonych, które każdy z artystów wystawił w otoczeniu akcesoryi dopełniających całości. Na wystawę przyjęto wyłącznie obrazy nigdzie przedtem niewystawiane, studya i szkice, artystyczną wartość mające, tak własność prywatną stanowiące, jako też przeznaczone na sprzedaż.

Towarzystwo sztuk pięknych w Warszawie urządza w styczniu r. p. wystawę konkursową sztuki rzeźbiarskiej. Na wystawę przyjmowane będą dzieła, w ciągu trzech lat ostatnich wykonane, a które dotąd na żadnej się nie mieściły wystawie warszawskiej. Za najlepsze dzieła wyznaczone są trzy premie w wysokości 600, 300 i 200 r. s., nadto wydawane będą listy pochwalne. Dzieła winny być nadesłane do 31 grudnia b. r.

W Charkowie otwartą będzie niebawem szkoła malarstwa i rzeźbiarstwa

Wystawą rzemieślniczą postanowiono otworzyć w Warszawie 1 marca, 1890 r Deklaracye już są obecnie przyjmowane.

W Berlinie ma być w roku przyszłym urządzoną wystawa powszechna koni. Komitet urządzający przeznaczył 86,000 marek na nagrody.

W Rosyi wydano w ciągu ostatniego pięciolecia od r. 1873 do 1887 — 12,570 dzieł i broszur, przypada zatem na każdy rok 2514. Według treści przypada z tych dzieł: na teologią 1893, filozofią 195, pedagogikę 1441, prawo 795, technologią 157, rolnictwo 317, historyą 770, geografią 535, matematykę 483, wojskowość 475, nauki przyrodnicze 464, medycynę 741, językoznawstwo 1058, literaturę beletrystyczną 2716, sztukę 391, kalendarze i książki adresowe 138.

Zakładów naukowych w Warszawie było według statystyki urzędowej na początku roku bież. 200, a mianowicie: 1 uniwersytet, 1 instytut Aleksandryjsko-Maryjski, 7 gimnazyów klasycznych męzkich, 4 gimnazya żeńskie, 2 progimnazya męzkie, 1 żeńskie, 1 szkoła realna męzka, 2 szkoły miejskie, 1 seminaryum nauczycielskie, 38 szkół elementarnych, 1 szkoła parafialna przy cerkwi, 1 instytut weterynaryjny, 1 szkoła rysunkowa, 1 instytut głuchoniemych i ociemniałych, 1 szkoła handlowa, 29 szkół rzemieślniczo-niedzielnych, 10 szkół żydowskich i 98 różnych prywatnych zakładów naukowych; w liczbie tej są i szkoły przy żydowskich domach modlitwy. Oprócz tego istnieje w Warszawie 196 szkół wyznaniowych żydowskich, zwanych „chederami", w liczbie tej 5 szkół gminnych religijnych (Talmud-Thora), i 2 chedery żeńskie. We wszystkich tych chederach było uczących się 6297 dzieci obojej płci (6193 chłopców i 104 dziewcząt). W roku 1888 po dzień 31 grudnia do wszystkich zakładów naukowych (z wyjątkiem chederów) uczęszczało 21,820 uczących się płci obojej.

Aureli Urbański, wybitny autor dramatyczny, obchodził dnia 9 b. m. dwudziestopięcio letnią rocznicę swojej działalności pisarskiej. Z Warszawy, z Krakowa i z Poznania nadesłano jubilatowi liczne telegramy, wyrażające cześć dla jego talentu i życzenia dalszej pracy dla dobra sceny polskiej.

Na regulacyą Wisły skarb państwa przeznaczył 1,500,000 rubli sr. po 500 tysięcy rocznie

Influenza, według jednych nowa choroba, według drugich niebywała, według innych znana pod nazwą „grypy", grasuje epidemicznie w Petersburgu i pojawiła się także w Królestwie Polskiem, w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Berlinie, a nawet Kopenhadze i Paryżu. Objawia się mocnym katarem, bólem głowy i ogólnem omdleniem. Jest podobno niegroźną i przechodzi szybko, według niektórych petersburskich powag lekarskich ma ona być jednak zwykłą zwiastunką cholery.

Mickiewicz w wolapüku. Mickiewicz musiał się z tamtego świata uśmiechnąć, bo jakiś kantorzysta warszawski przetłomaczył kilka jego utworów na — wolapük, a oryginalne to tłomaczenie ma wyjść z druku w Lipsku. Takiego zaszczytu nasz wieszcz się chyba nigdy nie spodziewał.

P. Eiffel wykonał w swych warsztatach żelaznych w Levallois most żelazny nowego systemu, czterdzieści pięć metrów długi, ważący 120,000 kilogramów. Głównem zadaniem, jakie sobie postawił znakomity konstruktor, była łatwość i szybkość złożenia i ustawienia tego mostu. Otoż 30 robotników w przeciągu tygodnia może całkowicie złożyć i ustawić most tego systemu. Doświadczenia zrobione zostały w fabryce wobec znacznej liczby wybitnych inżenierów i wyższych oficerów francuzkich i zagranicznych i wypadły znakomicie.

W „Towarzystwie Staszyc" miał na posiedzeniu, które się odbyło w ubiegły piątek, członek „Tow.", p. Józef Chociszewski, odczyt p. t. „Liga w Gdańsku w r. 1848." Prelegent dał na wstępie swego ciekawego, bo opartego na dokumentach Ligi, w których jest posianiu, odczytu krótki rys dziejów Gdańska i dziejów polskości w tem tak ważnem dla Polski mieście portowem, poczem przedstawił szczegółowy obraz dziejów Ligi w r. 1848, która powstała tutaj pod wpływem odnośnych usiłowań w ówczesnych czasach w Księstwie i Prusach Zachodnich głównie staraniem księdza Konstantego Królikowskiego, proboszcza przy kościele pokarmelickim w Gdańsku i Tomasza Makowskiego. Celem Ligi była obrona praw i interesów narodowych na podstawie jawności i legalności, a jej główną cechą było braterstwo. Zajmowano się zaś przede wszystkiem oświatą i pouczaniem wzajemnem. Liga w czasie największego rozwoju doszła tutaj do liczby 276 członków, składających się przeważnie z stanu robotniczego. Rząd, jak w Księstwie

tak i tutaj, wnet wrogie wobec niej objawił chęci, nasełał na posiedzenia policyantów, a ostatecznie sprawił, iż biskup - germanizator Sedlak odwołał ks. Królikowskiego, który był duszą wszystkiego i w płomiennych mowach rozbudzał między polską ludnością Gdańska poczucie narodowe, na probostwo do Wałdowa. Był to cios dla Ligi największy, to też po dwuletniem istnieniu dla braku gorliwego kierownika upadła. Ziarno, przez Ligę zasiane, niezupełnie zmarniało, gdyż zdaniem prelegenta istniejące obecnie w Gdańsku 2 polskie towarzystwa: „Ogniwo“ i „Jedność“, uważać można do pewnego stopnia za dalszy ciąg Ligi.

— P. Józef Siemianowski miał na sobotnim wieczorku „Towarzystwa młodzieży kupieckiej“ odczyt p. t.: „Konfederaci barscy,“ zniszczony poemat Mickiewicza. Zaznajomiwszy licznie zebranych słuchaczy nasamprzód z treścią, budową dramatu i akcyą jego, prelegent wskazał, w jakich warunkach dzieło to przyszło do skutku. Opłakane wówczas materyalne położenie poety i chęć pozyskania z wystawienia dzieła scenicznego korzyści finansowych sprawiły, iż dramat powyższy nie dorównał innym wielkim utworom Adama, a brak wybitnej akcyi dramatycznej utwor ten uczynił niemożliwym do wystawienia na scenie, jak tego sobie życzył poeta. Krytyka szczególnie francuzka z tego głównie powodu chłodno przyjęła utwor, jak tego dowodem sąd o nim krytyków de Vigny i Mallefille'a, a nawet pochlebniejszy George Sand'a i Daniela Sterna. Niepowodzenie to do tyla zniechęciło poetę do swego dzieła, że zaniedbał je zupełnie, nawet nie przekazał go literaturze polskiej w całości, nad czem prelegent ubolewa, gdyż doszły nas fragment zawiera wiele znamion wielkiego geniuszu poety.

W następny poniedziałek, d. 9. b. m. odbył się na sali Bazarowej odczyt ks. dr. Kubowicza: „O niewolnictwie w Afryce.“ Na odczyt ten, ze wszech miar piękny i pouczający, zebrało się liczne, przeważnie damskie audytoryum. W jaskrawych barwach nakreślił nam prelegent nader smutny obraz położenia biednej ludności murzyńskiej na całej przestrzeni od państwa Kongo do Algieru, Tunisu i Egiptu, uprowadzanej w setkach tysięcy przez Arabów wśród niesłychanych okrucieństw z ich miast i osad na targi niewolników do miast tureckich, egipskich, algierskich, tuniskich i innych. Prelegent przytoczył kilka o tem ustępów z opisów Stanleya, Gordona, Wissmanna, Emina paszy, księdza Jermolińskiego, zamieszkałego w Afryce, księdza Jana, murzyna, przebywającego dawniej także w niewoli arabskiej, a mianowicie opisów słynnego kardynała Lavigerie. Według cyfr, przez prelegenta przytoczonych, na milion ludności murzyńskiej bywa przez Arabów corocznie 33 tysiące uprowadzonych, a z tych zaledwo 5000 przychodzi żywo na targi, reszta ginie od głodu i od strasznych katuszy, doznanych od okrutnych handlarzy; tym sposobem kwitnące niegdyś osady, wsie i miasta w krótkim czasie znikają zupełnie i wyludniają się w zastraszający sposób. W dalszym ciągu prelegent mówił o dobroczynnym wpływie misyi katolickich w wnętrzu Afryki i o szlachetnych usiłowaniach kardynała Lavigerie i utworzonego przezeń zakonu: „Białych mężów“, około zniesienia i zwalczania tego ohydnego handlu ludźmi. Gorliwa agitacya sędziwego kardynała kartagińskiego Lavigerie w głównych miastach Europy zwróciła uwagę i poruszyła umysły całego cywilizowanego świata, a po wyprawach państw europejskich do Afryki wewnętrznej, zwalczenie tego handlu mających na oku, i po odbywającym się obecnie w Brukseli kongresie antiniewolniczym, w którym wszystkie państwa europejskie gorliwy wzięły udział, prelegent spodziewa się jak najpomyślniejszych rezultatów.

Na gwiazdkę. Zbliżają się święta radości i powszechnego wesela, z utęsknieniem oczekiwane przez wielkich i małych, święta, gdzie na całym świecie, jak długi i szeroki, czy to w pałacach i domach możnych, czy w biednych chatach zapominają na chwilę wszelkich dolegliwości i bólów, w jakie obfituje życie. A nasze społeczeństwo, doświadczone więcej, aniżeli którekolwiek, obfituje w nie aż nazbyt i w takich właśnie chwilach uczuwamy je tem boleśniej. Lecz kolej losów społeczeństw jest zmienną, po boleści i smutku, z mężnem sercem znoszonych, jaśniejsze i dla nas przyjdą czasy, i nam weselsza zabłyśnie gwiazdka, która nas wyprowadzi z pomroków do kraju swobody i wesela. Tymczasem zaś z ufnością w lepszą przyszłość starajmy się i my zapomnieć o tem, co nam gnębi ducha, rozweselmy chmurne czoła i weselmy się, gdy świat cały się weseli, dawnych przodków obyczajem u żłobka, przy sianku i pieśni kolendowej godnie i skromnie, jest na nas w czasach takich przystoi.

Wobec zbliżających się świąt Bożego-narodzenia pamiętajmy szczególnie o naszem młodem pokoleniu, o dziatwie naszej, tej przyszłości naszego narodu, przeciwko której tak straszliwe wymierzono dzisiaj ciosy, a które odeprzeć najgłówniej-zem naszem zadaniem. Przysposabiajmy dla niej podarki, pamiętajmy przede wszystkiem o jej duchowej potrzebie, pamiętajmy o książce polskiej. Zaprzestańmy ją obdarzać podarkami tandetnemi, bezmyślnemi do serca i uczucia polskiego nieprzemawiającemi, na które wydając wielkie sumy, po największej części mimowoli obcy popieramy przemysł ze szkodą własnego.

Przy tej sposobności chcemy zwrócić uwagę na niektóre wydawnictwa polskie, które przede wszystkiem uważamy za pożyteczne dla młodego umysłu.

Nakładem znanego tutajszego litografa, p. Teodora Szulca, wyszły w tych dniach „Wizerunki królów polskich“ w drugiej poprawnej edycyi, zawierające 39 artystycznie wykonanych, udatnych portretów królów naszych, opatrzone w stosowne objaśnienia i z prześlicznym, na 1 stronie mieszczącym się herbie Polski z herbami wszystkich województw. Cena 4 marki wydaje nam się ze względu na piękną całość dzieła umiarkowaną. To też zdaniem naszem „Wizerunki“ znajdować się powinny w każdym zamożniejszym domu polskim i są bardzo stosownym podarkiem gwiazdkowym.

Podobnie polecić nam należy drugie tanie wydawnictwo pana T. Szulca p. t. „Sławni mężowie polscy“, zawierające cały szereg gustownie wykonanych portretów najsławniejszych postaci naszych, jak: Kościuszki, Poniatowskiego, Kilińskiego i t. p. Zwracamy także uwagę na wyszłe nakładem p. Szulca arkusze obrazkowe, na których znajdujemy przedstawione wojsko polskie, powiastki polskie, przedstawione w obrazach wizerunki królów i wodzow polskich. Cena arkusza wynosi tylko 5 fenygów. To też arkusze te winny wyrugować już raz owe szkaradne Neu-Ruppinery, na które dziatwa nasza wydaje swoje groszyki, nic za to dla umysłu swego nie zyskując.

Następnie zasługuje na jak najgorliwsze polecenie i uwzględnienie szczególnie tych osób, które dobro biednej dziatwy i młodzieży polskiej mają na oku, ze wszech miar pożyteczne wydawnictwo, które ma na celu pielęgnowanie naszej pieśni polskiej, a która w młodem pokoleniu istotnie po wydaleniu jej ze szkoły już poczyna zamierać.

Mówimy tu o wydawanych przez tutajsze „Towarzystwo Staszyc“ spiewniczkach polskich z melodyami p. t. „Polski śpiewniczek“ z melodyami“. Dotąd wyszły 2 zeszyty śpiewniczka, a każdy z nich zawiera po 20 najulubieńszych melodyi narodowych. Jest to ze względu na dobór pieśni i staranne wykonanie tak co do wewnętrznej, jak zewnętrznej wartości najtańsze z dotychczasowych podobnych wydawnictw, gdyż cena zeszytu wynosi tylko 10 fenygów, za sto exemplarzy zaś tylko 5 marek. O praktyczności śpiewnika świadczy ta okoliczność, że dwa nakłady pierwszego zeszytu rozeszły się w przeciągu 4 miesięcy i obecnie opuścił prasę trzeci nakład w liczbie 5600 exemplarzy, a jeszcze przed Gwiazdką wydany będzie jako dalszy ciąg „Śpiewniczka“ 3 zeszyt. Zważywszy, że ze względu na tak nizką cenę Śpiewniczka Towarzystwo nie może mieć zysków materyalnych na oku, ale wydaje go

z pobudek czysto filantropijnych, śmiało możemy „Śpiewniczek“ polecić wszystkim miłośnikom pieśni polskiej, dbałym o jej jak największe rozpowszechnienie.

F. K.

Promyki.

(Zebrała A. Z.)

Szczęście jest tem droższe, im dłużej oczekiwane; tem słodsze, gdy po łzach następuje; tem zupełniejsze, gdy trudem zdobyte i cierpieniem okupione.

. . . . są miłości bez gwiazd, Boga, nieba,
Te wkrótce zetrą serce na proch!...
. . . . są takie rany, które
Same się muszą goić — i łzy mają swoje.

J. Słowacki.

Od ludzi
Litośniejszemi są pioruny złote,
Bo tylko drzewom serca rozdzierają.

tenże.

O! bo w sercu
Jest tyle złotych strun, jako na harfie,
Lecz wszystkie pękną od razu z boleści,
Jednym wyrazem stargane......

tenże

Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć;
Iść co dnia drogą rozpaczy odludną,
Co dnia uczucia rozrzucać, czuć, niknąć;
Powracać między gady i nie syknąć!...,.
Co dnia myśl jednę rozpaczy zaczynać,
Tą myślą modlić się i . . . nie przeklinać!

tenże.

HUMORYSTYCZNE.

(List wiejskiego stręczyciela małżeństw.)

Wielmorzny panie Antoni!

Wedle te warunki, o które mowiliśma i co Pun pisanie robił, wszistko jak należy do gustu, tilko nie bardzo tłuste, ale co inne rzeczów i majątku wszystko je-t. Noszy na imie Franciszka Pendracke, szlachecki famylje, dopiero co sze sprowadzyli od dwa mieszący. Fotogram to ona chce panu obsczić fpszut w Kielce. Ja bez tydzień bende w Grocholice, to wstompie do Piotrkuf do Wielmożne Pan Antoni rozmowicz sze co do winagrodzenie i inne interesof. — Co do muzika — to una gra na gitare i szpiwo, jak jaki ptok, abo same abo z szostre co tyż bardzo przyjemne jest. Czesze sze co ten interes bendże gotuf na niedługo, bo una tysz mo chencz do pana Antoni i wi odemnie dużo dobroczy o Panu, a co una tero nie tłuste, to sze poprawi puźni. Te drugie co widziałem, to tysz co do bogactwa i famielje jest takie same, ino troche stara, ale tłuste, wisoko mocno na fortypion — i una by zaro dziś poszła za pana, a jeszcze bedże bogatsze, bo ma czocze obywatelkie bez dzeczóf, co choruje na kołkie w bok przez ratunek i ma swoje wesz pod Radoszycem. — Umyszlnie pysze, abysz Wielmorzny Pun przybiwacz mnk jak najprędzy do Kielcy — aby takie rzeczóf niepusz zyc, a późni wrząszcz pirsze lepsze grat chude i przez gustu. —

Z obszanowaniem

Jankiel.

P. S. Imie tego panny jest Nepszje Rybacke, ale proszę sobie zatrzymacz na sekret — wiprawe to una całkiem ma gotowi. —

Rozwiązanie łamigłówki

w n. 33 «Domu polskiego».

1. Manzanares. — 2. Idzi. — 3. Elsinoe. 4. Renan. — 5. Zarobek. — 6. Wilkołaki. — 7. Iwanhoe. — 8. Noo ilcow. — 9 Śniadecki — 10. Krzemieniec — 11. Iwonicz.

Mierzwiński. — Sienkiewicz.

Dobre rozwiązanie nadesłali: p. Zofia Laskowski z Zaniemyśla; Emilia Jażdże ska. Stella Kozłowska arya Łubendzińska, Mar a Sławska, Edmund Kon uski, p ymaner, i Witold Leitgeber z Poznania.

ŁAMIGŁÓWKA.

(ułożył Witold L..)

ZGŁOSKI: bach, bar, ce, czer, de, do, dy, er, i, in, je, jer, lec, ma, mił, na, na, ni, o, ra, res, ta, ten, tes, wie, wień, wi, zan, zi, zi.

Znaczenie wyrazów: 1. Wieś pod Poznaniem. — 2. Wzór wiernej przyjaźni. — 3. Materyał wybuchowy. — 4. Śpiewaczka. — 5. Naród. — 6. Opera. — 7. Narzędzie kuchenne. — 8. Malarz niemiecki z początku bieżącego wieku. — 9 Gatunek pieniędzy. – 10. Kraj w Afryce.

Początkowe i końcowe głoski, czytane z góry na dół, oznaczają współczesną autorkę i zasłużonego bibliografa.

LISTKI.

Panu Dr. St. Karwowskiemu. Serdecznie dziękujemy i polecamy „Dom polski“ nadal łaskawej pamięci Szan. Pana.

Panu „Kalasantemu.“ Lepiej samemu cierpieć i krzywdę znosić, niż żeby przez nas cierpiano.

Pani A. A. Najlepiej, gdy każdy swemi własnemi zajmuje się sprawami zamiast wglądać niepotrzebnie w sprawy drugich.

OD REDAKCYI.

Cały ukończony rocznik „Domu polskiego“ z r. 1888, jako też pojedyncze kwartalniki z roku bieżącego można nabywać w redakcyi za połowę ceny.

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem drukarni Dziennika poznańskiego.